

W ODPOWIEDZI MAŁGORZACIE GŁOWACKIEJ-GRAJPER

Krzysztof Jaskułowski
[afiliacja]

Przede wszystkim chciałbym podziękować Recenzentce za uważną lekturę mojej książki, a także za ciekawe nieraz komentarze. Niemniej mam wrażenie, że przypisano mi kilka twierdzeń i interpretacji, których nie podzielałam. Opaczne odczytanie wynika zapewne z mojego braku umiejętności prowadzenia jasnego i klarownego wywodu. Korzystając z okazji, pragnę zatem wyjaśnić kilka na ogół drobnych spraw. Na wstępie zauważmy, że książka *Wspólnota symboliczna* to zbiór artykułów wcześniej już publikowanych z wyjątkiem dwóch, a nie jednego tekstu, jak pisze Autorka. W pierwszym rozdziale wskazywałem nie tyle na brak *znacznie odrębnego „obcego”* w kontekście tworzenia wspólnoty europejskiej, ile na niebezpieczeństwo przypisywania takiego statusu islamowi. Poza tym wskazywana przez Autorkę nieobecność bohaterów umierających za Europę (rzecz zresztą dyskusyjna) wiąże się przecież z istnieniem „obcego”. Bohaterzy na ogół nie tylko umierają, lecz również ochoczo zabijają w imię wyższych racji tych, których uważają za wrogów. Dalej: opisując dyskurs narodowy, nie stwierdzam po prostu, że *jest to wizja przeszłości wysoce zniekształcona, nienytrzymująca naukowej krytyki*. Ten wyrwany z kontekstu fragment nabiera jednak cokolwiek innego sensu, gdy przytoczymy go w nieco tylko dłuższej wersji: *Dostrzega się, co prawda, że jest to wizja przeszłości wysoce zniekształcona, nienytrzymująca naukowej krytyki. Myślenie mityczne nie polega jednak tylko na prostej deformacji wiedzy historycznej* (s. 90). Nie twierdziłem również, a przynajmniej nie taka była moja intencja, że nie można zastosować

kryteriów naukowych do oceny socjologicznego eseju w przeciwieństwie do oceny języka polityków. Chodziło raczej, czego nie udało mi się w sposób w miarę zrozumiały wyrazić, o pokazanie jednej z przyczyn sporu wokół *Strachu*, tj. różnych koncepcji naukowości. Nie sugerowałem więc, że istota dyskusji wokół książki Grossa ma charakter metodologiczny (nie miałem nawet ambicji odkrycia istoty), lecz wyraźnie stwierdzałem, że omawiam tylko jeden z aspektów tego sporu i skupiłem się na analizie kryteriów naukowości przyjmowanych przez niektórych polskich historyków, a także odmiennych wyobrażeniach na temat społecznej funkcji historii. Odnoszę wrażenie, że Autorka w tym miejscu recenzji koncentruje się na wątkach pobocznych albo że jej krytyka wynika z faktu, że sama po prostu napisałaby tekst poświęcony innym wątkom sporu. Recenzentka nie podejmuje jednak dyskusji z *meritum*, a więc np. moją, dość szkicową, przyznaje, rekonstrukcją różnych teorii historii jako jednego ze źródeł niezgody. Ze względu na enigmatyczność recenzji nie wszystkie też komentarze rozumiem, np. w jaki sposób włączenie do rozważań Kaszubów w rozdziale siódmym wzbogaciłoby moje analizy poświęcone definicji narodu?

Na koniec dwie ogólne uwagi. Po pierwsze, jak zaznaczałem we wstępie do książki, świadomie zrezygnowałem w niej z analizowania problematyki racjonalności, chociaż kwestia ta pojawia się w pracy. I tak na przykład starałem się zwłaszcza zwrócić uwagę na nieadekwatność prostych dychotomicznych przeciwstawięń: racjonalny/emocjonalny, metaforyczny/literalny, symboliczny/rzeczywisty, obywatelski/etniczny itd. Po drugie, nie zgadzam się z wizją antropologii sugerowaną przez Małgorzatę Głowacką-Grajper (mam zresztą wątpliwości, czy można mówić o antropologii w liczbie pojedynczej). *Jej istotą* – pisze Autorka o antropologii – *jest niwartościujące podejście nawet do tego, co z punktu widzenia badacza jest niedopuszczalne, złe, groźne lub szalone (...)*. Nie mam na tyle wiedzy i odwagi, aby wypowiadać się o istocie antropologii, zresztą analiza tej kwestii wymagałaby napisania znacznie obszerniejszego tekstu wychodzącego poza konwencję odpowiedzi na recenzję, odwołującego się do mających już długą tradycję dyskusji na temat krytycznego zaangażowania antropologii czy socjologii. Odpowiem więc bardzo zwięźle, zdając sobie sprawę, że w ten sposób jedynie sygnalizuję problem, nie zbliżając się nawet do jego rozwiązania. Antropologiczne podejście nie wyklucza dostrzegania nielogicznych, niespójnych czy wręcz zdecydowanie absurdalnych przekonań. Ignorowanie tego wymiaru rzeczywistości – by przypomnieć argumentację Ernesta Gellnera – uniemożliwiłoby dostrzeżenie ważnego zjawiska *społecznej roli absurdalności*.

W moim przekonaniu wartościowanie nie może tylko stanowić kryterium definicyjnego, np. decydować o zaliczeniu (wykluczeniu) jakiegoś zjawiska do kultury czy w interesującym mnie przypadku do nacjonalizmu, narodu czy narodu polskiego. I tak fakt, że dajmy na to, zamknięta koncepcja narodu stoi w niezgodzie z moim systemem wartości, nie uprawnia mnie do stawiania ruchów etnicznych poza obrębem zjawiska nacjonalizmu jako przejawów „wypaczenia” (czy niezgoda na integrację europejską do twierdzenia, że *Polski już nie ma (...). Została tylko nazwa*). Nie widzę jednak powodów, dla których należałoby, jeżeli tylko ocena nie zastępuje analizy społecznych podstaw takich zjawisk, rezygnować z wartościowania *groźnych* lub *szalonych* fenomenów, zwłaszcza gdy w centrum zainteresowania badacza znajdują się ideologiczne i symboliczne manipulacje polityków walczących o władzę w państwie. Manipulacje, które nie tylko bywają absurdalne, lecz także, jak niejednokrotnie pokazywała historia, miewają niebezpieczne konsekwencje.